Rok IV. Kraków, dnia 23. Stycznia 1910 r. Nr. 4.



TYGODNIK OBRAZKOWY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli“, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Było to 22 stycznia....

Za oknami wiatr huczał i bił śniegiem o szyby, wciskał się przez niedomknięte drzwi do sieni. Na kominku otoczonym liczną rodziną, składającą się ze starego gazdy, jego syna i synowej, oraz czworga wnuczków, płonął jasny ogień i rozsiewał ciepło i światło po całej izdebce. Młodzi gwarzyli wesoło o sąsiadach, dziatwa dokazywała, jeden tylko starzec siedział zadumany i marzył o czemś głęboko.

Smutek starca udzielił się reszcie domowników. Wszyscy spoglądać poczęli na niego, aż w końcu dziesięcioletni Jaś przybiegł do dziadka, przytulił do niego jasną główkę i zapytał:

— Dziadusiu! czemuście tacy smutni?

Dziadek podniół smutny wzrok na wnuka, pogładził jego jasne włosy i w te odezwał się słowa:

— Dawno już temu, dawno, bo czterdzieści siedm lat dobiega, przeżywałem chwile, których póki tchu w piersiach stanie, nie zapomnę. Miałem wtedy lat siedmnaście. Z młodym panem Matkowskim, u którego służyłem, pojechaliśmy do Warszawy. Działy się tam rzeczy okropne.

Przed dwoma laty w dniu 25 lutego 1861 r. obchodzono tam rocznicę bitwy pod Grochowem, odbytej w czasie powstania listopadowego. To nie podobało się Moskalom, więc uderzyli na procesyę i mnóstwo osób poranili a w dwa dni później zabili 5 ludzi. Mord oburzył Polaków. Zebrały się tłumy, a wojsko dało znowu ognia, zabijając 500 ludzi.

Zapanowała ogólna żałoba. Dnia 15 października, w rocznicę Kościuszkowską, zapełniły się kościoły tłumami. Skarga bolesna na ucisk dobywała się z piersi, a od jęku drżały filary świątyń. I oto na rozkaz cara wojska moskiewskie obstąpiły kościół i uwięziły kilka tysięcy ludzi. Oburzenie było okropne. Namiestnikiem w Królestwie Polskiem był margrabia Wielopolski. Mądry był człowiek, ale się omylił strasznie. Ten widząc, że Polacy myślą o powstaniu chciał mu zapobiedz, gdyż był pewny, że nie podołają Moskalowi. Myślał, że to młodzież tylko podburza do powstania i w tym celu poradził carowi, aby studentów i akademików brać w rekruty do wojska. Car usłuchał i kilkanaście tysięcy młodzieńców polskich wywieziono w głąb Rosyi jako żołnierzy.

To przeważyło szalę. Kto z młodych ocalał z poboru, uchodził w lasy i chwytał za broń. W 33 miejscowościach wybuchło odrazu w styczniu 1863 r. powstanie. I ja z panem Matkowskim znaleźliśmy się w szeregach walczących za Ojczyznę.

Polacy zrazu zbierali się po lasach i kryjówkach; później jednak działali otwarcie i zawładnęli nawet Warszawą. Walczono przez półtora roku. Bitwa następowała po bitwie, a stoczono ich 1200. Ziemia zaścielała się trupami, przesiąkała krwią. Ale nas było mniej niż Moskali, nie mieliśmy też ani potrzebnej broni, ani dostatecznej ilości pieniędzy do prowadzenia wojny. Powstanie upaść musiało.

Straszne czasy nastały potem. W Królestwie Polskiem zaczął hulać wysłannik cara, Niemiec z rodu, Berg, a na Litwie Murawiew, któremu nadano słuszne przezwisko „Wieszatel“. Mordował on, zapełniał więzienia, wysyłał na Sybir tysiące, palił wsie, grabił majątki. Ci dwaj powiesili przeszło półtora tysiąca Polaków, a na Sybir w dalekie lody północy, wywieźli około 150.000 ludzi. Pomiędzy tymi ostatnimi byłem ja, z moim panem. Pan Matkowski umarł wkrótce wskutek jątrzącej się rany otrzymanej w bitwie, ja zaś po pięciu latach wróciłem do wsi.

Przerwał dziaduś opowiadanie, aby obetrzeć łzę.

— Dziadziu! a czy będzie jeszcze powstanie?

— W powodzenie powstania nie wierzę, ale Polska wolna być musi, a wywalczymy ją o ś w i a t ą. Gdy oświata zagości do każdej, nawet najbiedniejszej chaty, gdy pod każdą siermięgą będzie bić serce polskie, wtedy żadne kule i armaty nie zmogą narodu!

Krzyżacy na Litwie.

VI. NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Helena na zamku. — Zaloty Jagiełły. — Przestrach Heleny. — Pozwoleństwo książęce. — Pożegnanie w klasztorze. — Heleny zapytanie o młodego ofiarnika. — Wyjazd Heleny.

Wprowadzona Helena do zamku, i już od dni kilkunastu na nim zostając, przyjemnie czas spędzała w towarzystwie księżnej i Akseny. Dowojna niezmiernie się smucił, widząc jej ciągłą dla siebie oziębłość, przystęp był do niej trudniejszy. Uważał on nie bez podejrzenia, z jak mocnem naleganiem wzywał ją Jagiełło na zamek: znał jego zalotność i obawiał się, żeby nie zapragnął posiąść jej serca. Tymczasem Helena starała się zasłużyć na względy książęce, a jakkolwiek Dowojna był na jej rozkaz skwapliwym, nie można wątpić, żeby nie wolała należeć raczej do mocarza Litwy, niż być pod władzą jednego z jego rycerzy. Książę też ze swej strony umiał pomyłki naprawiać i coraz nowe w Polce odkrywając przymioty i wdzięki, życzliwych chęci dawał jej dowody. Nie podobały się troskliwej matce o szczęście syna te jego dla cudzoziemki zabiegi; żałowała, że ją wzięła do siebie i pragnąc jej pozbyć się czemprędzej, pod różnemi pozorami nalegała na odesłanie jej do Polski. Ale Jagiełło nie chciał woli matki zrozumieć i to tylko czynił, co mogło uprzyjemnić pobyt w Wilnie Heleny.

Ale te powodzenia nie nasyciły próżności Heleny. Wilno coraz jej bardziej nienawistnem się stawało, i tego tylko pragnęła, żeby wrócona na łono ojca, mogła wolno skarżyć się i płakać. Raz, gdy odebrała nawiedziny Jagiełły, użyła tej sposobności do przełożenia mu swego życzenia. Książę w żywych wyrazach starał się ją przekonać, że odjazd jej niezmiernie byłby mu przykry.

— Niewdzięczna byłabym — odpowiedziała strwożona dziewica — gdybym nie czuła łask twoich, książę; ale jakkolwiek wielkie one być mogą, nie zdołają mnie nigdy uszczęśliwić zupełnie, bo śród nich zawsze mi zbywać będzie na mojej ojczyznie. A potem obecność tu moja aż nadto jest przykrą twej matce.

— Jeżeli moja matka patrzy dotąd mniej dobrze na ciebie, potrafimy temu zaradzić. Dam ci dworzec lub zamek jaki, w którym będziesz panią i na nikogo nie będziesz uważać.

Przelękniona Helena dopiero poznała, do czego przywieść ją może nieszczęsna podobania się żądza. Wiedziała dobrze, że się znajduje w mocy człowieka, przed którym drżą miliony ludzi, ufna jednak w moc Najwyższego i przeświadczona, że się nic bez Jego woli nie dzieje, zaczęła przedkładać nieprzyzwoitość tego życzenia. A gdy Jagiełło, nieustający w oświadczeniach, coraz bardziej na jej zostanie nalegał i już jej przypominał, że jest jego branką, Helena, szczęśliwym uderzona pomysłem, w te się do niego odezwała słowa:

— Książę! — Tak kochać powinieneś, żeby z twej miłości przyszło szczęście dla Litwy, a dla ciebie chwała. Patrz; oto okoliczne narody mają na twe czyny oko zwrócone, mocarze baczą, jakim związkiem potęgę swą wzniesiesz, księżne hodują córki w miłej nadziei, iż może ci się która podoba, a tybyś nad nie nędzną przenosił brankę? Nareszcie — przydała, zastanawiając się i z nieśmiałością — dowiedz się książę, że miłym mi jesteś; lecz ja niestety! nie chcę cię uwodzić, ja nie jestem tem, czem się być zdaję.

— Któż więc jesteś? — zapytał zdziwiony książę.

— Jestem wróżką.

— Wróżką! — odwracając się, powtórzył przelękniony Jagiełło. — Nie darmo mieszkałaś koło Łysej*) Góry. Poznałem to z pierwszego prawie spojrzenia. Ale bądź spokojną.

— Nie lękaj się mnie, książę, jestem w czarach; serce moje jednak niemniej wdzięcznem być umie. Pokaż mi dłoń twoją, powiem, jaka cię piękność ma uszczęśliwić.

Lubo zabobonny Jagiełło stracił zupełnie ochotę wdawania się z Heleną, nie mógł wszakże przenieść na sobie, żeby nie dowiedzieć się, jakie mu niebo w postanowieniu losy gotuje i ukazał jej dłoń.

— Jeśli chcesz swe szczęście na wszystkie dni życia rozciągnąć, szukaj żony równej ci stanem. Znajdziesz ją; lecz s z a n u j w c u d z e j s t r o n i e n i e w i n n o ś ć!

— Nie lękaj się niczego, lecz powiedz mi, gdzie kwitnie ta róża?

— Daleko dla królów i książąt, co jej blizko mieszkają — lecz blizko dla ciebie, choć może daleki jej jesteś. Masz kraje szerokie, masz imię głośne, jesteś młody, mężny, udatny, będziesz przyjęty; lecz s z a n u j w c u d z e j s t r o n i e n i e w i n n o ś ć!

Jagiełło, mimo dzikości obyczajów, miał umysł szlachetny i skłonny do pięknych czynów. Przejęła go świętem uszanowaniem wróżba Heleny i tak wielkie na nim uczyniła wrażenie, że odtąd wszystkie swe myśli zwrócił do przeznaczenia swego.

— Tak jest — rzekł po chwili — przestrogi twoje nigdy nie wyjdą z mojej pamięci. Czemże tobie słowa twe opłacę?

— Szanuj w cudzej stronie niewinność, odeślij ją tym, którzy za nią płaczą!

Uradowany Jagiełło zapewniał Helenę, że odtąd nietylko przeciwić się nie chce jej powrotowi do Polski, lecz, że za jej przyczyną wraca wolność wszystkim niewiastom, w plon wziętym, i każdą przyzwoicie każe opatrzyć na drogę. Miłą bardzo była ta wiadomość Helenie, dziękowała księciu za jego wspaniałość i prosiła, aby ją raczył ziścić niezwłocznie.

I stało się podług jej życzeń; rozkazy dane otworzyły brankom więzienia. Tymczasem szczęśliwa wróżka widząc, że odtąd i książę jej unika i księżna na jej wyjazd nastaje, pożegnała swych dobroczyńców i żabrała się w podróż, lecz nim opuściła Wilno, wstąpiła do klasztoru dla wzięcia z sobą składu świętego. Ucieszyła ją niezmiernie staranność Dowojny, który nietylko ciągle straż trzymał przy drzwiach klasztoru, lecz i sam, świętość miejsca szanując*) nie poważył się przestąpić progu.

Helena naprzód weszła do kościoła i padłszy przed ołtarzem, dziękowała Opatrzności za wybawienie z tak wielkich niebezpieczeństw. Wprowadzona do mieszkań zakonnych, dopiero wolniej oddychać zaczęła. Dwaj sędziwi starcowie i trzeci młody braciszek przyjęli ją ze szczerą radością; zadawali jej liczne pytania o stanie zakonu swego w Polsce i nowego pana wyborze, gdyż właśnie przed tem czasem cokolwiek Ludwik król polski

*) Góra Świętokrzyzka w pogańskich wiekach Łysą się nazywała. Powszechnem jest mniemaniem, że na niej czarownice w oznaczonym czasie zbierając się, rady swoje składały.

żyć przestał. Helena, ile być może, starała się ciekawość ich zaspokoić; przestrzegała, żeby nie rozgłaszali śmierci królewskiej, boby to mogło Litwinów do nowego napadu ośmielić; lecz i sama, ciągłym niepokojem dręczona, chciała wiedzieć, ile znajduje się chrześcijan w Wilnie i czy mają jakie związki z ofiarnikami świątyni? — Przełożony z żalem jej wyznał, że mało mu są znani pogańscy kapłani, że i owszem wystrzegają się, ile być może, wdawania się z nimi.

Westchnęła ciężko na tę wiadomość Helena, chciała mówić, cały żal swój wylać, lecz słowa jej nikły na ustach. — Wypuszczone na wolność niewiasty, spiesząc do rodzin, kilku dniami wyprzedziły wyjazd Heleny; zostały tylko podeszłe lub słabe, które nie mogąc się wybrać tak prędko, schodzić się zaczęły do klasztoru, już to, żeby Bogu podziękować za oswobodzenie swoje, już, żeby Helenie za przyłożenie się do niego wdzięczność oświadczyć. Sama też niezwłocznie pożegnawszy dobrych zakonników, zabrała skład święty i pod zasłoną Dowojny puściła się w drogę.

VII. CHYTRY DORADCA.

Namowy księżnej. — Wyznanie Akseny. — Co wyznał Wojdyło. — Gniew księcia. — Pomoc Skiergiełły. — Zezwolenie. — Wojdyło podmawia. — Posłaniec do Krzyżaków.

W kilka dni po wyjeździe Heleny, księżna Olgierdowa, znajdując się pośród ukochanych dzieci, ciesząc się pomyślnym skutkiem wyprawy Jagiełły i pięknymi łupy, które jej przywiózł, tak się raz do niego odezwała:

— Mój synu, powiedz mi, czemu dotąd tak marnie lata swe trawisz? Zły przykład dajesz Jagiełło. Twoi bracia, choć młodsi, pobrali żony i są z nimi szczęśliwi, ty tylko jeden, nie wiem na co, jeszcze czekasz? Widziałam, jakeś się zajmował piękną Laszką, wiem jak miło na Pojatę spoglądasz; ale cóż, kiedy się tylko zawsze zalecasz. To niedobrze, mój synu! ojciec twój na to cię na stolicy posadził, żebyś na niej także syna swego kiedyś umieścił.

— Czyście się już rozgadali, matko? — zapytał Jagiełło. — Nudno wam, że synowa głowy nie suszy? Kiedy wam tak pilno ją poznać, powiedzcież, gdzie mam jej szukać.

— Albo to już niema na świecie godnej ciebie dziewicy? Jeśli chcesz, żeby twoja żona była najpiękniejszą, zgromadź córki zacniejszych poddanych, będziesz miał w czem wybrać.

— Nie chcę niewolnicy za żonę — odpowiedział książę — nasza żona powinna równą nam być wolą i stanem.

— Jagiełło! — rzekła matka — tobie te Lachy głowę zawróciły; ja ci powiadam, żeń się.

— A ja wam powiadam: myślcie lepiej o tem żebyście Aksenę wydali, o mnie się nie troszcie.

— Dajże mi pokój bracie — odezwała się Aksena. — Jeśli ty wiesz, jaka ci żona przystoi, mnie także mój wybór nie jest niewiadomy.

— Dzieci! — rzekła księżna, odchodząc — niechaj was błogosławią bogowie; ale, jak widzę, zły duch was opętał. Pamiętajcie, żebyście nie żałowali straconego czasu.

Odpowiedź Akseny została głęboko w myśli brata utkwiona, zostawszy tedy z nią sam na sam, starał się wybadać, czyli zrobiła wybór małżonka. Aksena zrazu chciała się ukrywać, lecz gdy Jagiełło coraz mocniej nalegał, łzy ją wydawać zaczęły. Poznał książę, iż skłonność siostry muszą utrudniać jakieś przeszkody; wzruszony jej stanem, wszelką jej pomoc przyrzekał, prosząc tylko, aby mu chciała objawić skrytości swoje. Ale Aksena, ciągle dochowując milczenia, gdy się wreszcie brata pozbyć nie mogła, odwołała się do Wojdyły, zapewniając, że on go o wszystkiem uwiadomi najlepiej.

Jagiełło, ciekawy poznać człowieka, którego Aksena przeniosła nad księcia Daniela, jak tylko wrócił do siebie, posłał po Wojdyłę i pyta go, jako rządcę domu, kto być może ten, co się księżniczce zaleca. Ufny w łasce pańskiej powiernik, a bardziej jeszcze w pomocy brata Jagiełły Skiergiełły, nie zmieszał się bynajmniej, owszem, odpowiedział bez trwogi.

— Ja nim jestem.

— Ty! — wpatrując się w niego, zapytał książę. — Ty w twojej zbroi słomianej? — I parsknął ze śmiechu.

— Zapewne! albож moja słomiana nie tak się dobrze sprawiła, jak twoje, książę, żelazne na Polsce? Ale to, co powiem, jeszcze cię bardziej zadziwi: oto czekamy tylko na wasze, książę, potwierdzenie.

— Wojdyło! porzuć te żarty — rzekł surowo Jagiełło. — Twoja śmiałość może cię zawieść do więzienia. Pytam się, kto się stara o rękę mej siostry?

— Zamknij, zamknij mnie, panie do więzienia — odpowiedział zuchwały sługa. — Wtedy się przekonasz, czy to, co powiedziałem, jest prawdą.

Uniesiony gniewem Jagiełło, porwał się nagle; oczy się jego zaiskrzyły złością, rzucił się jak lew na pastwę i cisnąwszy zuchwalca o ziemię, na straż zawołał. W oka mgnieniu wpadła straż zbrojna, pytając o rozkaz, ale już pierwszy popęd ominął. Wojdyło też znając pana umysł, powstał z ziemi i spokojnie w kąt się usunął. Jagiełło trząsł się jeszcze od złości; właśnie w tej porze na rozruch straży nadszedł Skiergiełło, a widząc postawę Wojdyły, domyślił się, że już do rozprawy przyszło, i radził mu, żeby zszedł z oczu na chwilę. Tymczasem książę począł przed bratem powstawać na zuchwałość sługi, ale Skiergiełło, uczynił uwagę, że sława księżniczki i spokój domu wymagają, aby tę okoliczność cichem przełożeniem umorzyć.

Cały dzień książę był złego umysłu i gniewał się na zbroję słomianą, gonitwy, swoją wyprawę, księżniczkę i wszystkich. Skiergiełło strzegł pilnie, żeby z siostrą na osobności do rozmowy nie przyszło. Zręczne jego zabiegi potrafiły oddalić burzę. Nazajutrz spokojniejszy Jagiełło zwrócił z bratem rozmowę na zapędy miłosne. Rozprawiano w tym przedmiocie długo i obszernie, a co wczora straszną było zbrodnią, dziś nazwane zostało płochością i niezastanowieniem.

Książę, zawsze ganiąc nierówność związków, ubolewał zarazem nad słabością ludzką i już nie na Wojdyłę, lecz na miłość gniewał się, która mu zabrała tak pożytecznego człowieka. W rzeczy samej, nieprzytomność ukochanego sługi coraz mu stawała się nieznośniejszą. Jagiełło miał szczególniejszą słabość dla Wojdyły i nie mógł sobie darować, że się z nim tak surowo obszedł; sprawa tedy kochanków widocznie była na dobrej drodze. Książę się już mało przeciwiał życzeniu siostry; szło mu tylko o to, że Aksena, mając braci i stryjów, może ich obrazić na siebie. Ale Skiergiełło i na ten zarzut umiał odpowiedzieć, iż będąc wiel-

kim księciem litewskim, mniej dbać o ich zdanie powinien.

Zostawała już tedy ostatnia tylko, lecz najtrudniejsza przeszkoda, to jest otrzymanie pozwolenia matki. Wiedział o tem dobrze Jagiełło, ale Skiergiełło wspomniał ojca Olgierda, przywodząc, jak on dobrze życzył Wojdyle i że gdyby żył jeszcze, pewnoby mu nie odmówił; wniósł tedy, że pamięć Olgierda musi koniecznie zobowiązać księżnę do odpowiedzenia jego życzeniom. Wspomnienie Olgierda, którego Jagiełło kochał z przykładną miłością synowską, przywiodło mu na pamięć zalecenia ojcowskie przy śmierci dane, żeby Wojdyłę zawsze jak brata uważał. Ta święta dla niego powinność dokonała szczęścia Wojdyły. Kazał go książę zawołać, podał mu na zgodę rękę, przepraszał i dobrą pocieszał nadzieją. Umiał zręczny dworak do okoliczności ułożyć postawę; łzy ronił wdzięczności i w dziękach się przesadzał.

Kiedy Jagiełło raz do czego chętną myśl skłonił, chciał, żeby to zaraz skutek swój brało; nie puszczając zatem w odwłokę, poszedł natychmiast do matki i tym głosem stanowczym, który oznaczał nieodzowność woli, uwiadomił ją, iż postanowił Aksenę wydać za Wojdyłę. Jak mocno ta wiadomość przeraziła księżnę, łatwo sobie wystawić. Ale nieubłagany Jagiełło, zalecając matce, żeby raczej o wyprawie córki myślała, zamknął rozmowę tym wyrazem: „taka wola nasza i tak być musi".

Księżna dobrze znała syna, że co raz ułoży, to już zmienić trudno; ze zwykłą więc uległością, poddając się jego rozporządzeniu, przestała żądać niepodobnych rzeczy.

Atoli Wojdyło, zamiast cieszenia się tak pomyślnym rzeczy obrotem, nie mógł się oprzeć dolegliwym myślom, które go coraz widoczniej trapiły. Widział zagniewane na siebie księżny oblicze, czuł, że to tak pożądane małżeństwo oburzy cały ród Gedymina i na niepewne losy poda jego przyszłość. Te wszystkie okoliczności bardziej go zamyślonym czyniły, niż na pana młodego przystało. Jagiełło nie lubił widzieć smutnym powiernika swego; spostrzegł jego posępność i chciał wiedzieć jej przyczynę.

— Wojdyło! czy cię jeszcze nie dość szczęśliwym zrobiłem? Jakiegoż jeszcze licha chodzisz jak spętany?

— Panie! łaski twoje są niezmierne i nieocenione — rzekł, wznosząc oczy i schylając głowę układny sługa — któż kiedy tyle dla poddańca swego uczynił! Niech bogowie odpłacą ci najpiękniejszą i najbogatszą w świecie księżniczką; ale czyż mogę być zupełnie szczęśliwy, kiedy ty mnie bogacisz, a brat twój rodzony, waleczny Skiergiełło, nie może przyść nietylko do rządów księstwa, których tak godzien, lecz nawet do posiadania cząstki ziemi najmniejszej?

— Czy cię los jego tyle obchodzi? Nie troszcz się, Wojdyło, będzie on miał wkrótce swój kawałek chleba.

— Być może, panie! że masz dla niego jakie widoki, których nie dostrzegam; ale to pewna, że w Litwie trudno już dla niego co znaleźć.

— A to czemu? — zapytał Jagiełło.

— Dlatego, że przewaga twego stryja Kiejstuta i licznej jego rodziny nie dozwolą nigdy twym braciom przyjść do posiadania udzielnego*) kraju. Związki pokrewieństwa usypiają czujność; tymczasem w ludziach wrą namiętności. Kiedyś, panie, był na polskiej wyprawie, miałem sposobność poznać ducha twoich krewnych. Ustawnie im się marzyło, że Polska musi zostać twym grobem. Ale cię bogowie wrócili Litwie droższym i potężniejszym, padły czołem przed tobą plemienniki niechętne; lecz się nie uwodź ich chytrą pokorą i pomnij, że Kiejstut póty ci pochlebia, póki nie widzi sposobności upokorzenia ciebie; lecz skoro niechęć książąt z małżeństwa mego wzmoże jego siły, podniesie głowę i spadnie na ciebie piorunem.

— Kłamiesz! — rzekł oburzony Jagiełło. — Kiejstut, mój stryj kochany, co mnie własnemi rękami na tej posadził stolicy, co mnie zawsze wspierał przeciw Krzyżakom i Lachom, miałżeby szukać mej zguby?

— Bodajby moje słowa nieprawdą były! — rzekł chytry doradca. — Czasy i okoliczności zmieniają ludzi! Ja ci, panie, nie powiadam, że Kiejstut usadził się na twoje życie. Ale Kiejstut, panie, ma syna Witolda, nadzieję Żmudzi, postrach nieprzyjaciół. Wznosi się on coraz wyżej i ćmi sławę synów Olgierda. Twoja tylko potęga jest mu na przeszkodzie, a ojciec boleśnie to czuje, że mu nic dotąd, prócz Grodna, nie był dać w stanie.

— Witolda ze mną przyjaźń więcej nas niż krew połącza. Znam jego sposób myślenia. Dzielny i sławy chciwy, umie daleko sięgnąć orężem, lecz nie zdoła żądać nieprawej spuścizny. Wojdyło! ty wiesz więcej niż chcesz powiedzieć. — Rozkazuję ci, mów mi zaraz, jakie masz dowódy złej dla mnie woli Kiejstuta?

— Ja nic nie wiem, panie. Kiejstut być może jeden z najżyczliwszych tobie; nie pojmuję tylko, dlaczego o cztery mile mieszkając, dotąd nie przybył ze złożeniem winnego hołdu pogromcy Lachów?

— Może jeszcze da się widzieć — rzekł książę, udając spokojność. — Zapewne to trochę z jego strony trochę niedbale. Ale ty znasz jego zdrowie.

— Prawda, ale z nim nie chorują jego synowie i jego dworzanie, mógł był z nich przysłać którego, ten przebiegły starzec.

— Może mnie nienawidzieć, lecz biada mu, jeśli pożąda mej własności!

— A jabym ci, panie, radził wejść wcześnie z możnym jakim sąsiadem, naprzykład z Krzyżakami w układ wzajemnej pomocy. Czolner, ich mistrz, czeka tylko na sposobność.

— Nie, Wojdyło, źle radzisz. — Kiejstut jest moim stryjem, bogowieby mnie skarali, gdybym podniósł rękę na niego. On mi nic złego dotąd nie uczynił. Pogłos sojuszów moich z Krzyżakami dałby mu słuszny powód zaczepki. Żmudź jego gotowa zawsze do boju, a nimby z Prus dla mnie nadciągnął posiłek, sambym musiał ciężar wojny ponosić.

— Ale któż to mówi, panie, o sojuszach lub zmowach na stryja? Ja tylko przedłożyć chciałem, iż na wypadek, gdyby inny jaki wróg miał uderzyć na Wilno, nie szkodziłoby mieć wtedy do obrony Krzyżaków.

— To co innego — odpowiedział książę — każdemu wolno myśleć o swem niebezpieczeństwie. Nie należy nigdy gardzić sąsiedzką przyjaźnią.

Tak mówił łatwowierny książę i zdając na Wojdyłę całą tę sprawę, zalecił wygotować listy do mistrza, a pod pozorem zaprosin na gody, zręcznego z niemi wyprawić posłańca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Udzielny, tyle co niepodległy innemu księciu.



DO OSTATNIEGO TCHU!

Przedwiośnie roku 1863... Oddział powstańczy, około 300 ludzi, spędził noc obozem w lesie, przy ogniskach. Naokoło, skrajem zarośli, rozstawiane czaty pilnowały od nagłego napadu wojska rosyjskiego. Przed świtaniem trąbki alarmowe zbudziły powstańców. Zewsząd nadbiegały czaty z wiadomością, że zbliża się nieprzyjaciel. Las otoczony przez Moskali! Pułkownik prędko zebrał swoich i obstawił nimi brzegi lasu. Gdy się pojawiło słońce, rozległy się pierwsze strzały. Wojsko rosyjskie ze wszystkich stron prażyło ogniem karabinowym. Powstańcy, leżąc w krzakach, odpowiadali nieustannie, wróg nie śmiał się zbliżyć, a kto się wysunął dalej, padał trupem. Walczono dzień cały. Całemu tysiącowi stawiło czoło 300 Polaków, ale choć Moskali padało więcej, oddział powstańczy malał z godziny na godzinę. Popołudniu, gdy słońce pochyliło się ku zachodowi, została ich garstka, kilkunastu ludzi, bohaterów. Ale poddać się — to hańba! — Pułkownik zgromadził wszystkich w środku lasu, pod kępą drzew i pod sztandarem walczą do ostatka. — Oparci plecami o siebie, strzelają do czającego sie zewsząd wroga. Jeden mierzy i strzela; inny zębami odcina nabój, tamten nabija strzelbę... U stóp leżą bracia, którzy już polegli, lub śmiertelnie ranni, konają z okrzykiem: „Niech żyje Ojczyzna!“...

Jak Maciek szukał żony.

(Gadka).

Okrutecna oskoma sparła Maćka do zeniacki. Bo tez i chłopu juz czas wielgi. Jego rówieśniki mają i po cworo dziecek, a on dotychcas w cystości chodzi, bo jegomość nic na niego nie zapisali w mentrykach. A co se ta ludzie gadają, to niech ta gadają, az im ozory popuchną.

Śtyrdzieści roków przezył jak palec sam na świecie i zył by był dalej, zeby nieboska matusia nie byli kity odwalili. Ale tak to ani Maćkowi nie ma kto zimioków ugotować, ani portek wyprać, a o kosuli to ani nie gadać, co się tam tych robacysków namnozyło, ze az go palce od drapania bolą. Prawda ze Maciek nie głupi i radzić se umi. Zimioków upiece, chusty co miesiąc na płocie kijem przetrzepie i zawse ulgę w swojem strapieniu ma.

Najgorzej to mu z krasulą, bo jej nie ma kto na paświsku pasać a on pastucha uchować nie ma zaco, a o swojego własnego pastucha bez baby jakoś trudno. Pana Jezusa o pastucha nawet prosić nie chce, bo się Maciek na Niego trochę pogniwoł. A było to tak.

We cwartek posed Maciek na grzyby. Co się po którego schyli, to psiuba albo musarka.

„Od cegóz jest Pon Jezus? — myśli Maciek. — Kiej grzybów nie rozmnozył, to niech choć pomoze sukać!“

Bęcnął pod starą sosenką na kolana i zmówił trzy pacirze do Pana Jezusa, zeby mu pomóg grzybów sukać. Ledwie used parę kroków, az tu stoją śtyry grzyby jak donicki. Uciesył się Maciek bardzo i pada — co to za jeden pacierz. Za trochę znalazł znowu parę grzybów, niby za drugi pacierz a potem znowu trochę, niby za trzeci. Uciesył się Maciek okrutecnie i myślał, ze całą kobiałkę do chałpy przyniesie, a o Panu Jezusie nawet zabacył.

Ale im dalej w las, tem trudniej o grzyba a nawet o psiubę, lub musarkę. Złość go ozebrała okrutna, przypomniał sobie jednak Pana Jezusa.

Stanął pod drzewem i pada tak: „Panie Jezusie, ja Cię się przedtem nie boł, inom pacierz naprzód mówił a Tyś mi potem grzyby dał, teraz

zróbwa na opak: Ty mi naprzód grzybów dej, a ja potem trzy pacirze zmówię!"...

Cy juz Pon Jezus grzybów ni mioł, cy Maćka nie słyszał, cy tez nie dowierzał Maćkowi, dość ze Maciek nie znalaz ani jednego grzyba. Od tego casu nie chciał już w zadne konszachty z Panem Jezusem wchodzić, nie chcioł tez i o pastucha prosić, ale postanowił się ozenić.

Ba, ozenić się, ale jak się tu ozenić? Trza by se upatrzyć jaką babę, trza by się jej spytać cy pójdzie za niego i t. p.

Maćkowi to nie recht było, bo przy tem dniu musioł iść do roboty a w niedzielę wolał cały dzień na piecu leżeć, jak do kościoła lub gdzieindziej iść.

Ale mus to wielki hrabia!

Na niedzielę wdzioł paceśną kosulę po niebosce matusi, buty wiechciem wytarł, z włosów powyjmowoł trochę słomy i tak wyśtucerowany posed do kościoła.

O moiście wy. Maciek do dziśdnia załuje ze do kościoła nie chodził! A co on się tam piękności nasłuchał.

Najpierw wyleźli jegomość na kazalnice i tak cudnie gadali, to głośno, to cicho, to cienko, to grubo. Co ta jegomość godali, Maciek nie rozumioł, ale co pięknie to pięknie, bo baby tak serdecnie wzdychały, ze az Maćka w nosie kręciło.

Potem jegomość ubrali się w taką bieluśką, długą kosulę i wypuścili ją na portki, a na nią złociuśki kabat. Jegomość stanęli przy łuntarzu i z ogromnej ksiązki cytali i śpiwali po miemiecku. Co trochę pośpiwali, to się odwrócili na kościół i patrzyli na Maćka i na dziwki. Jegomość musieli wiedzieć, ze się Maciek chce zenić i pewnie się mu chcieli przychlibić, coby im porządnego kołaca z wesela przyniósł.

Tego ino Maciek nie mógł zmiarkować cego jegomość chcieli, bo na całe garło wołali wtencas: Dom i nuz. No jesce dom, to Maciek wiedzioł, ze to chałpa i jak chałpy nie dostanie, to się zenił nie będzie, bo jego już spruchniała, ale co do noza to się domyśleć nie mógł. A organista, co siedzioł pod powałą i na piscołkach gwizdoł, to ciągle, jak jegomość zawołali: Dom i nuz, to on wołał spirytusu.

Maciek wiedzioł, ze organista spirytus lubi, ale zeby go mioł, to by mu i sam dał radę, nie wołając organisty na pomoc.

Skończyło się w kościele, ale jak, to Maciek nie wiedział, bo mu się troseckę zdrzymnęło.

Ludzie wychodzili z kościoła, więc i Maciek wysed.

Stanął we wrotach kościelnych i zacął uwazać dziwki, któraby na babę była śwarna.

Najprzód wyszła Hanka od Garduły. Obejźroł ją od nogów do głowy, ale się mu nijak nie nadawała. Niska, pękata, gębę miała jak cebrzycek a brzusysko zeby półtora cielęcia schował. Taka baba toby więcej zezarła jak zrobiła.

Potem szła Kaśka Myrdalonka, wysoka, sucha, jak ta topola co przy wójtowej chałpie rośnie. Od Maćka była o całą głowę wyzsa. Ubrana była pięknie. Kaftonik nie dostawoł jej do pasa, spodnica cerwona, od góry nadśtukowana zielonem, a paszek zółty. Ubranie podobało się Maćkowi, ale sama Kaśka nie. Taka tyka, to jakby wzięła ćwiartkę zimioków na plecy, to by się jesce złomała i trza by nowy baby sukać. Zreśtą, jakby ją chciał sprać, toby musioł do głowy podskakiwać albo na ławę wyłazić.

Nie podobała mu się i Magda Fajfulonka, bo w sobie była taka cieniuśka, zeby ją i kot przegryz, a baba w sobie powinna być taka, coby się kazdemu nadała.

Najśwarniejsa z dziwek widziała się Maćkowi Jaga Bejdakówna, bo i gębę miała w sam raz i wszyćko w sam raz. Chcioł się jej juz spytać, cyby go chciała, ale tymcasem Jaga coś zagadała do starej Myrdaliny, ale zagadała tak cienko, ze ani organista na piscołkach tak cienko nie zapiscy. I rozmyślił się Maciek. Jaga to chyba ino wygląda na dziwkę, ale w sobie to musi jesce być dziecko, kiedy tak cieniuśko gada.

Tymcasem wszyćkie dziwki wysły z kościoła, a Maciek baby dla siebie nie upatrzył.

I może nawet dobrze się stało.

Bo to widzicie z babami to tak. One wszyćkie na jedno kopyto robione. Jak jesce dziwką, jak się do wydania pali, to będzie do ciebie ocy wywracać, jak kocica, będzie ci gadać: „Maciuś, Maciusiu!"..., ale jak się śniom ozenis i pogrzybac się przyda i miotła się przyda. Ani się obeźrys kiedy cię po plecach przeciągnie. A oddas jej, to zaraz zacnie beceć, jakbyś jej, Boże broń, garcek rozbił. Sama będzie zarła od rana do wiecora, a tobie to ino casem i to zimne, lub przypalone da. Będzie ci mliła językiem od świtu do nocy, ześ niezdara, ześ leń, a będzie chwalić kuma Bartka, albo kuma Matusa. Wszyscy będą dla niej dobrzy, tylko ty, Maciusiu, najgorsy. Zadnej babie ani we dnie, ani w nocy, nie dogodzis!...

Rozmyślał Maciek i dobrze rozmyślał.

Wziąć babę, to se wziąć jedne gębę do jedzenia. Kosta wielkie, a pozytku zadnego. Jeszce ci potem dziecisków namnozy i chowaj to wszyćko.

Maciek nacisnął capkę na usy, podrapał się pod pazuchą i posed do chałpy na piec, bo mu się juz zenić odechciało. I do dziśdnia jest kawalerem. Krasulę sprzedał, chałpę sprzedał, a sam słuzy u Srula za parobka. Powiada, ze baby juz sukał nie będzie, chybaby go która sama o to prosiła.

A mozeby tak która z inny wsi sprobowała, co?...

Antoni St. Bassara.

Kolędnicy.

Od sąsiada do sąsiada
Chodzą śpiewać pod okienka;
O miasteczku Betleemie,
O Jezusie, o Niebianku,
Który przyszedł na tę ziemię,
Zrodzon w stajni i na sianku.

Chłopcy głosy rozpuścili,
Skrzypek długą kwintę bierze:
Zda się, słyszysz, Jezus kwili,
Pocieszają go pasterze,
Mróz choć skrzypi, śnieg choć zimny,
Wiatr choć wieje z poza góry,
Rzekłbyś cały kraj natury,
Pastuszkowe śpiewa hymny.

Od okienka do okienka,
Chłopcy orszak z pieśnią wiodą,
Wszędy huczna brzmi piosenka,
Najhuczniejsza pod gospodą!

Syrokomla.

Chrzest Chińczyka w Krakowie.



W niedzielę dnia 16 b. m. w kościele księży Misyonarzy w Krakowie ochrzcił Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Nowak 13-letniego Chińczyka nazwiskiem Kaing-ba. Dziwne zrządzenie Boskie i dziwne koleje małego chłopca!

Chcemy choć pokrótce opowiedzieć je Czytelnikom *Roli*.

Nie trzeba chyba opisywać jakie straszne skutki pociąga za sobą wojna. Już od dłuższego czasu nie było u nas wojny, ale słyszeliście o wojnie na Dalekim Wschodzie, w Azyi, między Japonią i Rosyą. Prowadzono ją z całą zaciętością, poginęło wiele pogan i wiele dzieci pogańskich nieochrzczonych pomarło z nędzy i głodu. Ocalał wśród wojny mały Kaing-ba, jako siedmioletni chłopczyk i wśród wielu przygód dostał się z Chin do Krakowa.

Urodził się w Mandżuryi, w nędznej wioszczynie chińskiej, niedaleko Charbina. Rodzice odumarli go wcześnie, a pięcioletniego Kaing-be odwieziono na dwukołowym wózku do pewnego Chińczyka, który miał się nim zaopiekować. Ten użył go do pasienia świń w okolicy. Dwa lata pasał chłopiec nierogacinę, żywiąc się nieustannie prażoną na gorących kamieniach kukurudzą, zastępującą Chińczykom nasz chleb. Nikt się o niego nie troszczył, więc żył sobie samopas puszczony bez wszelkiego dozoru. Chińczycy wogóle, zwłaszcza wieśniacy, mało dbają o dzieci. Kaing-ba widział, jak dorosłych Chińczyków po śmierci grzebano do ziemi we wielkich pudłach a uboższych wrzucano poprostu do rzeki. Gdy natomiast umarły dzieci, wyrzucano je zwykle na pole, gdzie ich kości obgryzały psy lub wilki, albo kruki wydziobywały im oczy. Dla niego było to obojętnem i codziennem zjawiskiem, tak, że się temu nie dziwił.

Takie pożycie pędził mały Kaing-ba, aż nagle wojska rosyjskie, zajmując Mandżuryę, dotarły do ich wsi i rozłożyły się tu na dłuższy czas obozem.

Chłopcy chińscy przypatrywali się z zajęciem ćwiczeniom wojskowym, przebywali ciągle w pobliżu obozowiska i za małem wynagrodzeniem spełniali różnego rodzaju posługi. Do nich należał i mały Kaing-ba, bywał ciągle w obozie, nauczył się mówić po rosyjsku i wskutek jego usłużności i grzeczności pokochali go wszyscy żołnierze, zwłaszcza oficer dowodzący oddziałem.

Przyszedł czas, że wojska rosyjskie musiały zwinąć obóz i posunąć się dalej w głąb Mandżuryi. Oficer spostrzegł, że chłopczyna przywiązał się do niego i że go opuścić nie zechce; zabrał go więc ze sobą do Charbina, stacyi kolei syberyjskiej. Stąd po miesięcznej blisko podróży dostał się do Kijowa, a po skończonej wojnie do Mohylowa nad Dniestrem na Podolu.

Oficer ów oddał chłopca pod opiekę katolickiego kapłana w Kamieńcu Podolskim. Ten zaś posłał go do Krakowa do zakładu Księży Misyonarzy, gdzie obecnie po przebytych trudach i niebezpieczeństwach uczęszcza szczęśliwy do szkoły, a 16-go b. m. przyjął chrzest.



Mały Chińczyk nauczył się mówić i pisać po polsku i dziękuje obecnie Bogu, że dał mu sposobność poznania prawdziwej wiary i dobrych Polaków. Pragnie w duszy swej, licząc obecnie 13 lat, zostać kiedy kapłanem, by wrócić do Chin i nawracać swych rodaków.

Pierwszy obrazek przedstawia małego Chińczyka Kaing-bę, drugi zaś Księży Misyonarzy, jak wykupują dzieci w krajach pogańskich.

Wzrok ofiary.

V. Prośba ajenta.



Bernadet znał prokuratora i sędziego. Nieraz już „pracował" z nimi. Prokurator podobał mu się. Wiedział również, że Ginery jest najpoczciwszym na świecie człowiekiem i aczkolwiek był przedmiotem postrachu dla przestępców, to jednak nigdy nie miał zwyczaju uważać kogoś, kto się dostał w jego „śrubsztak" za winnego z góry. Prokurator był smukłym, eleganckim młodzieńcem, zapiętym na wszystkie guziki, z blond bokobrodami i cwikierem na błękitnych oczach.

Ginery był zupełnym kontrastem eleganckiego prokuratora. Suknie miał za obszerne, krawat niedbale związany, kapelusz źle wyczyszczony; twarz o silnych szczękach, mały wzrostem, z nosem wyżła, wyglądał nie na sędziego śledczego, lecz raczej na kancelistę.

Lekki i zgrabny, mimo lat 55, ciążących na barkach, wszedł Ginery na miejsce zbrodni z pewnością człowieka, który przywykł zdejmować plany i bez trudu umie się zoryentować na każdym obcym terenie. U wstępu do mieszkania kazał sobie pokazać, gdzie leży trup. Ujrzawszy zwłoki, stał przy nich chwilę z prokuratorem, badając i zapisując w pamięci niektóre szczegóły, mogące dać podstawę do zoryentowania się i poprowadzenia śledztwa.

Prokurator zapytał równocześnie komisarza policyi o protokół, a otrzymawszy go, czytał, kiwając z zadowoleniem głową. Tymczasem Bernadet podszedł do Ginerego, powitał go i poprosił o chwilę rozmowy w cztery oczy. Prośba była niemą, lecz sędzia zrozumiał natychmiast, o co idzie.

— Dzień dobry panu! — Chce pan ze mną mówić?

— Chciałem prosić pana sędziego o zarządzenie, aby trupa przewieziono jak najrychlej do trupiarni.

Równocześnie prowadził sędziego do okna, aby oddalić się od reporterów, którzy słuchali bardzo uważnie. Zabezpieczywszy się przed niewczesną ciekawością, rzekł:

— Idzie o pewne doświadczenie, panie sędzio, które takiego jak pan człowieka powinno bardzo zainteresować.

Bernadet wiedział dobrze, iż Ginery był człowiekiem niesłychanie pilnym, że interesował się badaniami naukowemi, posiadał rozległą wiedzę i pilnie śledził wszystko, co mogło mu się przydać w służbie sprawiedliwości.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — spytał.

Bernadet dał znak, że wyjaśnienia trwałyby zbyt długo. Zresztą nie byli w cztery oczy, ktoś mógł podsłuchać.

— Aha — szepnął sędzia — więc próba pańska ma być nową i oryginalną, panie Bernadet?

— Kto inny, panie sędzio, mógłby ją uznać za niestosowną, może za śmieszną. Pan jednak... nie mówię tego dla pochlebstwa — dodał szybko, widząc, że mdłe słówka były niemiłe człowiekowi, który starał się ich unikać — mówię ze szczerego przekonania. Kto inny uznałby mnie za waryata. Pan tego nie uczyni.

Ginery spojrzał ciekawie na niewielkiego człowieczka, który uniżoną, korną postawą zdawał się błagać o przychylną odpowiedź. Sądząc jednak z błyszczących oczu, musiał być pod wrażeniem niezwykłej jakiejś myśli.

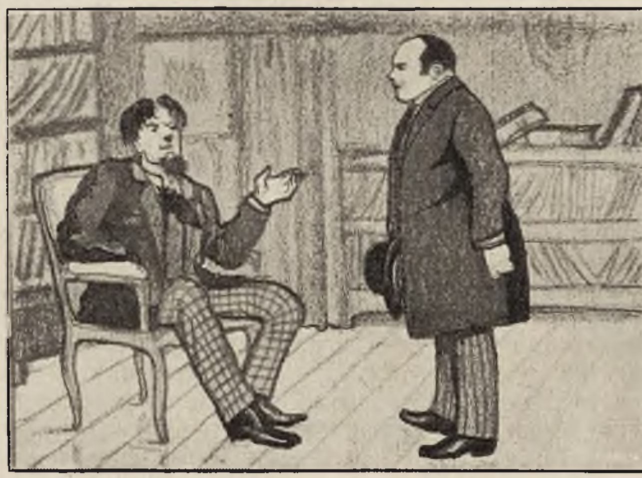
— Co to za pokój? — spytał sędzia, wskazując na drzwi nawpół otwarte.

— To biblioteka Rowera — odparł ajent policyjny.

— Wejdźmy tam.

Tutaj byli zdaleka od ludzi i mogli rozmawiać swobodnie,

Ginery, usiadłszy w fotelu, zwrócił się do ajenta, który stał przed nim z kapeluszem w ręku i dał mu ręką znak, aby mówił.



— Przedewszystkiem — zaczął Bernadet — muszę prosić o przebaczenie, panie sędzio, że ośmieliłem się prosić pana o tę łaskę, a raczej udzielać panu rad... Znam przestrzeń, jaka nas dzieli... Pan jesteś człowiekiem wykształconym, ja tylko pragnę wiedzy. A jednak staram się mieć na oku wszystko, co mi może być pożytecznem w mojej pracy, wszystko, co ludzie w tym zakresie mówią i piszą.

— Znam pana. Naczelnik pański mówił mi często o panu.

— Wiem, że pan Lerisz jest dla mnie bardzo łaskaw. Nie mówię jednak tego, aby wywoływać pochwały, panie sędzio. Chcę tylko wzbudzić w panu zaufanie, chcę spróbować, czy mi się to uda, bo to, co panu chcę powiedzieć, jest dziwne, bardzo dziwne...

Bernadet przerwał na chwilę, zatrzymał się, a potem wybuchnął nagle:

— Wiem, że gdybym powiedział lekarzowi to, co panu zamierzam powiedzieć, to by mnie zamknął natychmiast do szpitala waryatów. A jednak ja nie jestem obłąkany, nie, niech mi pan wierzy. Nie, ja szukam tylko, ja szukam. Sądzę, że jest wiele wynalazków, które my, policyanci, moglibyśmy wyzyskać. A chociaż jestem tylko podrzędnym ajentem policyi...

— Mów pan zatem — przerwał mu sędzia, wskazując ruchem głowy na salon, gdzie prokurator prowadził tymczasem dochodzenia. Ruch ten głowy oznaczał:

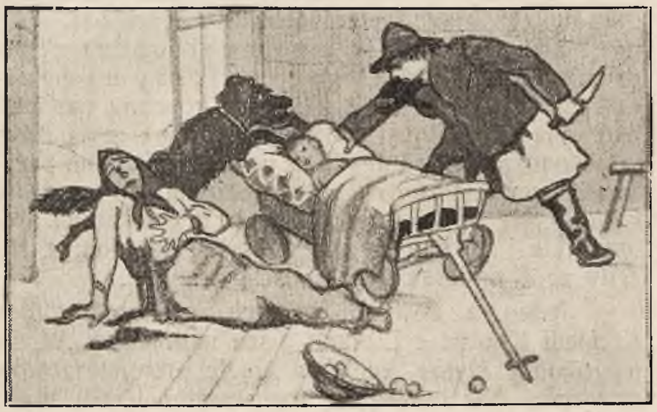
— Tam pracują, tam czekają na nas... Spiesz się.....

— Streszczę się jak najkrócej — odpowiedział Bernadet, zrozumiawszy wskazówkę.

— Panie sędzio! — słowa wylatywały mu z ust szybko i dokładnie, jak kula, pędząca do celu — przed trzydziestu mniej więcej laty przyniosły dzienniki amerykańskie zdumiewającą wiadomość, że f o t o g r a f i a umożliwiła odnalezienie w oku zamordowanego człowieka obrazu mordercy...

— Wiem o tem — odparł Ginery.

— Za młody jeszcze byłem w tym czasie, aby zrozumieć znaczenie tego odkrycia. Lubię bardzo fotografować. Wolny czas spędzam na fotografowaniu. Myśl, o której mówię, przyszła mi przypadkowo, gdy oglądałem pewną książkę. W dodatku do książki była fotografia oka, zatytułowana: „Fotograficzne zdjęcie oka kobiety, zamordowanej 14-o kwietnia 1869".



— Znam tę sprawę — odparł Ginery. — Zdjęcie, nadesłane przez lekarza Buriona przedstawia chwilę, kiedy morderca, zabiwszy matkę, morduje dziecko, a na wózek, w którym leży maleństwo, rzuca się wielki pies.

— Tak jest. To samo.

— Jeżeli jednak pan czytał sprawozdanie Dra Wernisa o tem rzekomem odkryciu Dra Buriona, to wiesz, że Drowi Wernisowi nie udało się nic zobaczyć na fotografii, tak była zamglona. Jeżeli więc on nie mógł — to cóż pan masz zamiar dokonać za pomocą nowych badań? Nikt już dzisiaj o tych próbach nie mówi, nikt o nich nie wspomina.

— Przepraszam bardzo pana, ale powinno się o nich mówić i myśleć. W każdym zaś przypadku ja myślę o tem.

Ginery uśmiechnął się nieznacznie, lecz Bernadet zauważył to i ciągnął dalej:

— Przecież wynaleziono nawet sposób fotografowania rzeczy niewidzialnych za pomocą tak zwanych promieni Roentgena. Czyż to nie jest tak samo nieprawdopodobne, jak fotografia mordercy na oku ofiary?

— A więc panie sędzio: co dziś jest śmiesznością, jutro może być prawdą. Fakt pozostaje zawsze faktem. Dr. Wernis daremnie powtarza swe argumenta. Próba była bardzo ważna. A jeżeli Dr. Wernis nie widzi nic na oku tej zamordowanej kobiety, to ja widzę wiele. Ja, panie sędzio, zbadałem fotografię dołączoną i pod szkłem powiększającem spostrzegłem obraz, który widział doktor Burion, a którego nie widział doktor Wernis. Przyznaję, że zdjęcie jest zamazane i niewyraźne, ale są przecież oślepłe zwierciadła, w których nie widać wprawdzie dobrze postaci, ale widać jej cień. I ja zobaczyłem cień mordercy, tak, jak go widział ów lekarz z Wogezów, widziałem to, co uszło uwagi powag lekarskich.

Ginery zauważył ze śmiechem, że w takim razie wiedza słynnego lekarza w stolicy okazała się mniejszą od wiedzy lekarza z prowincyi.

— Przepraszam, panie sędzio! Czy pan fotografował kiedy?

— Nie.

— A o to właśnie idzie.

— I mnie samego zajmowała bardzo ta sprawa — mówił sędzia — czytałem wszystko, co o tem pisano. Byli i inni prócz Buriona, którzy usiłowali to zbadać. Ale wszystkie próby dały rezultat ujemny. Wobec tego od lat wielu niema już mowy o obrazach na oczach trupów. Sprawa rozstrzygnięta, panie Bernadet.

— A jednak, panie sędzio, może jeszcze nie zupełnie — odparł z niewzruszoną wiarą ajent policyjny.

Zatrzymał się, potrząsnął głową i dodał raz jeszcze:

— Kto wie, kto wie!...

— Więc jeszcześ pan nie przekonany?

— Nie, panie sędzio. A wie pan, co chcę jeszcze powiedzieć? Oto to, że pan sam masz jeszcze pewne wątpliwości mimo wszystko, co mówili owi słynni uczeni. Przepraszam, że mówię tak śmiało, ale czytam w pańskich oczach.

— To nowy sposób korzystania z oka — zauważył żartobliwie sędzia. — Czytasz pan w myślach ludzkich!

— Tego nie potrafię. Zbyt jednak ufam w pański rozum, abym nie powiedział panu, że żadna sprawa na tym świecie nie jest zamknięta tak, aby jej nie można na nowo wydobyć na światło dzienne. Gdym patrzył w oczy tego trupa, przyszło mi na myśl, że gdybym mógł, dokonałbym jeszcze jednej próby. Te oczy, panie sędzio, te oczy! Czy pan je widział? One patrzą, mówią, mają wyraz życia! One widzą, powtarzam panu, widzą! Spostrzegają coś, czego my nie dostrzegamy, coś strasznego, okropnego! One mają — obraz tej istoty, którą ostatni raz przed zamarciem widziały. Mają i przechowują...!



— Lekarze — ciągnął dalej — dokonają sekcyi, potną trupa i powiedzą nam, że umarł wskutek przecięcia gardła. Ależ my to wiemy, wiemy. Aby nam to powiedzieć, nie potrzeba lekarza. Ale zapytajmy się tych oczu! Zapytajmy oczu tych o ta-

jemnicę, a jestem pewien, że ją wypowiedzą!

— Uparty z pana człowiek!

— Bardzo uparty i bardzo cierpliwy. Zdjęcia fotograficzne, które już porobiłem, dają nam, jeżeli tak można powiedzieć, wyraz spojrzenia, zewnętrzne jego znamiona. A zresztą, gdybym się nawet mylił, na cóż się narażamy, dokonując tej próby? Lekarze będą otwierali te biedne oczy i to będzie zapewne nieco przykre. Jeżeli jednak ciało podlega sekcyi, jeżeli się otwiera ranę, aby ją lepiej zbadać, jeżeli tnie się to ciało ludzkie, to czyż nasza próba będzie czem gorszem? Oh, panie sędzio, panie sędzio, gdybym miał tę władzę, którą pan posiada!

Ginery poczuł się zaciekawionym tem, co mu mówił ajent. Przekonanie jego w tej sprawie było ustalone i niezmienne, lecz mimo to nie był daleki od myśli nowych prób.

Zamyślił się i zrobił ręką ruch, oznaczający powątpiewanie.

— Zobaczymy, panie Bernadet — rzekł z uśmiechem.

W tem mieściła się już połowa przyrzeczenia.

— Ach, gdybyś pan tylko zechciał! — dodał ajent prawie błagalnie.

— Ukończmy wprzód pracę, jaka nas tu czeka — rzekł sędzia. — Tam pewnie już na mnie czekają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

1. Szarada.

Pierwsze wskazuje, drugie bucha parą,
Wszystko się waży, albo mierzy miarą.

2. Zagadka.

W którym miesiącu jedzą ludzie najmniej i dlaczego?

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy w nagrodę ładną książkę. Nagroda będzie losowana z pomiędzy tych, którzy rozwiązania nadeślą. Nagrodę może otrzymać tylko prenumerator. Termin nadsyłania rozwiązań do 30 stycznia b. r. Adres: Kraków, Rynek główny L. 8. Redakcya *Roli.*

Znaczenie zagadek z nru 2: 1) **kosy**, 2 Szarada — **kawałek** 3. **Jęczmień starszy od żyta**, bo ma większe wąsy.

Dobre rozwiązanie zagadek z nru 2 nadesłali P. P.: Franciszek Migdał z S., K. Kulik z R., Józef Wyczesany z W., Januszewska z S., Jakób Śmietana z Ł., Ferdynand Kuraś z T., Jan Strug z L., Adam Warchoł z Z., Jadzia Ogniewska z K., Szymon Szymański z P., Wojciech Bober z H., Józef Witkowski z N., Jędrzej Malinowski z Cz., Paweł Kocur z Z., Michał Szymski z D. W., Szczepan Sanetra z Z., Gorczyca Wojciech z K., Stanisław Dec z K., Ks. Franciszek Wąsowicz z G., Antoni Dziubacki z R., Roman Osiniak z K., Zofia Sielecka z K. W., Pieklus Jan z P., Józef Muciek z G., Jan Cieśla z B.

Nagrodę przy losowaniu otrzymał p. Jan Cieśla z B. i jemu wysyłamy jako nagrodę: **Malowniczy opis Polski** Józefa Chociszewskiego. Cena w oprawie 2 korony.

KRONIKA.

OD REDAKCYI.

Wszystkim, którzy nadesłali całoroczną prenumeratę na 1910 r. wprost do naszej Administracyi (ul. Garncarska 1), a myśmy odbiór tej prenumeraty w odpowiedziach Redakcyi potwierdzili, wysłaliśmy już piękny „Kalendarz Powszechny“, lub go z numerem 4-tym wysyłamy. Jeżeli ktoś prenumeratę przesłał, a nie był uwidoczniony w odpowiedziach Redakcyi, wskutek czego i „Kalendarza“ nie otrzymał, niech będzie cierpliwy, gdyż przekazy czasem na poczcie i cały dzień zalegają, a jeszcze dłużej czeki, które idą najpierw do Wiednia a potem do nas.

Jak już w poprzednim numerze pisaliśmy, „Kalendarz“ może jeszcze otrzymać tylko ten, kto do końca stycznia wyśle całoroczną prenumeratę, a prócz tego 30 halerzy na przesyłkę. Pomimo że Kalendarze kosztują nas bardzo dużo, pomimo że mamy ich już małą ilość, gdyż nadspodziewanie dużo z każdym dniem przybywa prenumeratorów, przyrzeczenia dotrzymamy i kto wyśle do końca stycznia b. r. całoroczną prenumeratę i 30 halerzy na przesyłkę Kalendarza, śliczny nasz podarek z pewnością otrzyma.

Jeden z nowych naszych prenumeratorów, p. Józef Kordys z Lipinek pisze nam tak: „W całej okolicy słyszę, że Wam ciągle prenumeratorów przybywa. Nie dziwię się temu wcale. Każdy myśli tak: Kalendarz mi potrzebny, a mam dać za „Kalendarz“, choć bardzo piękny, 2 K, a za przesyłkę 30 halerzy, to wolę posłać 4 K 30 h, wskutek czego za 2 korony będę miał przez cały rok *Rolę*, zawierającą tyle ciekawych wiadomości i obrazków“.

Tych, którzyby chcieli zaprenumerować *Rolę* jako nowi prenumeratorzy, ostrzegamy ponad to, aby się spieszyli, gdyż pierwszych trzech numerów mamy już niewielką ilość, więc gdyby się późno zgłosili, nie mogliby ich otrzymać, wskutek czego nie mieliby początku dwóch ciekawych powieści.

A więc prosimy o pośpiech!

Sejm obraduje od tygodnia nad budżetem i ukończył rozprawy ogólne, podczas których mowa jest zwykle o polityce kraju, nie o samych wydatkach. Te omawiane będą podczas dyskusyi szczegółowej. Po budżecie wejdą na porządek dzienny sprawy rolnicze. Do tych, które już wymieniliśmy, przybyła sprawa zapomóg dla przemienienia pastwisk i nieużytków na dobre grunta, oraz projekt założenia krajowego zakładu ubezpieczeń bydła od zarazy.

Węgiel w Galicyi. W miejscowości Rzepienik biskupi pod Gorlicami odkryto pod ziemią pokłady węgla. Nie jest to węgiel czarny, tak zwany kamienny, ale brunatny, mniej gorący. Każde takie odbycie jest bardzo ważne dla kraju, bo gdzie jest węgiel na miejscu, tam się zaraz tworzy wielki przemysł, a z nim zarobki dla ludności. Przed laty dwudziestu odkryto podobne pokłady w powiecie pilzneńskim, ale jakoś kopalnie nie udały się. Żeby tylko i te nowe kopalnie nie dostały się w ręce Prusaków, którzy już tyle wykupili udziałów kopalnianych w Galicyi zachodniej, że stali się niebezpieczeństwem narodowem.

O zapadnięciu się domu w Rabel w Karyntyi, przy którem zginęło śmiercią niespodziewaną siedm osób, donosiliśmy obszerniej w poprzednim numerze *Roli.*



Obecnie podajemy rysunek przedstawiający zniszczone katastrofą miejsce. Widać na nim wyraźnie rozpadlinę, w którą wpadł dom nieszczęsny. Przez doły i wyrwy ciągną się pogięte rury wodociągowe i gazowe. Koło stodoły sterczą ramy drewniane domu. Na prawo, pod górą, widać z szyn żelaznych zbudowaną wieżę szybu kopalni, która stała się powodem nieszczęścia.

Na Węgrzech powstał już nowy gabinet. To co się nie udało Lukacsowi, zrobił hr. Kuen Hederwary, znany z surowości i mocy charakteru. Postanowił zażądać budżetu na kilka miesięcy, a jeśli Sejm na to się nie zgodzi, rozwiązać go i nowe wybory ogłosić pod hasłem wprowadzenia powszechnego głosowania. Czy dobrze na tem wyjdą Węgry, okaże się. Zapewne tak samo nieświetnie, jak Austrya, której powszechne głosowanie dało przecie posłów gorszych i leniwszych niż dawniejsze wybory. Na Węgrzech jedną jednak korzyść przyniesie powszechne głosowanie; oto dojdą do głosu małe narody słowiańskie, dotychczas gnębione i uciskane przez Węgrów.

Sprawa katowicka, o której pisaliśmy w numerze 1 *Roli,* była przedmiotem interpelacyi w parlamencie niemieckim. Kanclerz i ministrowie nasłuchali się wiele przykrych prawd od Polaków i katolików Niemców za to, że karano urzędników, nie chcących głosować tak, jak rząd kazał. Przebieg interpelacyi osłabił bardzo znaczenie i powagę rządu obecnego. Mała to pociecha dla gnębionych Polaków, ale zawsze jest jakaś.

Dobry poseł. Najwyższy trybunał zasądził posła ruskiego, Trylowskiego, za podburzanie na 200 K kary. Nieuczciwi posłowie podburzają lud, a gdy krew się poleje, narzekają na innych.

Źle Niemcom na świecie. Gazety niemieckie podają na podstawie urzędowego obliczenia, że od 1871 r. do 1907 r. odebrało sobie życie w Niemczech osób 380.000. Największa ilość samobójstw przypada na rok 1905, bo aż 12.777. Straszna to liczba. Ze spisu tego widzimy dalej, że mężczyznom gorzej na świecie, niż kobietom, gdyż na 100 samobójców przypada 75 mężczyzn, a tylko 25 kobiet. Życie odbierają sobie ci tylko ludzie, którzy w Boga i w przyszłe życie nie wierzą.

Znowu dzieci się spaliły. Pisaliśmy w poprzednim numerze *Roli* o spaleniu się dwojga dzieci w Piaskach pod Gnieznem. Podobny wypadek zdarzył się w Sławentynie koło Podhajec, w Galicyi wschodniej. W mieszkaniu służby dworskiej wybuchł pożar. Starsi domownicy, z powodu święta ruskiego, poszli do kościoła, a w domu zostało tylko dwoje dzieci. Mimo natychmiastowej pomocy, dom się spalił, a z nim dwoje dzieci jednego z fornali. Rozpacz rodziców była ogromna, ale sami byli sobie winni, zostawiając dzieci bez opieki.

Uduszone dymem. Włościanie w Lipnicy górnej, powiatu rohatyńskiego, Kozakowie, wychodząc onegdaj z domu, pozostawili troje swoich dzieci od 2 do 7 lat bez żadnego dozoru. Dzieci, bawiąc się zapałkami, zapaliły słomę w łóżku i udusiły się w powstałym wskutek tego dymie. Niedość, że biedacy stracili aż troje dzieci odrazu, ale jeszcze sąd ich ukarze za lekkomyślne pozostawianie dzieci bez nadzoru.

Skarb we flaszce. Dnia 9 grudnia ubiegłego roku ukradziono z wozu pocztowego we Lwowie 14.000 koron, znajdujących się we worku. Długi czas policya śledziła za sprawcą kradzieży, aż przed kilku dniami aresztowała podejrzanego o nią woźnicę pocztowego Bronisława Dzika. Aresztowany zaklinał się na wszystko w świecie, że on kradzieży nie popełnił, że jest niewinny. Wypierać się łatwo, lecz podejrzenie od siebie odrzucić trudniej. Policya w śledzeniu nie ustawała, rozchodziło się jej bowiem, gdzie Dzik spędził noc popełnionej kradzieży? Okazało się, że był on całą noc u niejakiego Hofmanna, z którym niedawno się zapoznał.

Urzędnicy policyi udali się do mieszkania Hofmanna i tam wprost zapytali go, gdzie podział pieniądze, które kradł z Dzikiem. Hofmann zbladł okrutnie, zaczął się wypierać, a tymczasem żona jego mykła do piwnicy.

Udał się za nią natychmiast jeden z urzędników, lecz Hofmannowa zdołała już drzwi do piwnicy zamknąć za sobą — wobec tego wrócił na górę.



Tymczasem Hofmann przyznał się już, że na spółkę z Dzikiem ukradli owe pieniądze, a część z nich, 4590 kor., jest zakopana w piwnicy głęboko w ziemi we flaszce. Jakoż rzeczywiście policya znalazła je tam, gdzie mówił Hofmann. Hofmann aresztowany zeznał dalej, że za skradzione pieniądze tak on, jak i Dzik sprawili sobie wesołe święta, a resztę przepuścili z łajdaczkami w szynkach. Teraz po wesołych świętach mają smutny kar nawał, a jeszcze smutniejszy będą mieli wielki post. Kradzione nie tuczy!

Barbarzyńcy. W Witkowicach przy Morawskiej Ostrawie jakaś banda opryszków porozbijała 60 nagrobków na drobne kawałki. Gmina za wyszukanie łotrów wyznaczyła 100 K nagrody. Próżniacy, nie mając co robić, takich łajdactw się dopuszczają.

Ciężka kara. W Skurczu, na Wołyniu, skradziono przed rokiem krowę. Sprawcy na razie nie udało się wykryć. Ale niedawno u miejscowego żyda wynaleziono skórę, którą poszkodowani, skutkiem pewnych cech szczególnych, uznali za pochodzącą z owej krowy przepadłej.



Wówczas gromada Rusinów przybrała żyda w oną skórę i przy odgłosie skrzypiec i bębna, pędziła go 24 kilometrów do urzędu. Po drodze razów nie szczędzono, tak, iż w kancelaryi gminnej nieszczęśliwa ofiara zmarła. Za to zabójców oddano do sądu.

Morderstwo o dziecko. Wszędzie, gdzie ludność jest mieszaną pod względem narodowym, zachodzą rozmaite nieporozumienia i kłótnie między sąsiadami. Czasem spory takie przenoszą się nawet do domu, gdy mąż jest innej narodowości, a żona innej. — Tak było i pomiędzy małżonkami Królami w Dziećmorowicach na Śląsku. Król był Czechem, a żona jego Polką. Mieli 6-letniego synka i gdy przyszło zapisać go do szkoły, ojciec, jako Czech, chciał do czeskiej, matka, jako Polka, do polskiej. Ostatecznie żona — jak zwykle — zwyciężyła. Od tego czasu Królowie otrzymywali codziennie listy z pogróżkami, że dom ich zostanie podpalony, że oboje zostaną zamordowani itp., jeżeli chłopca nie odbiorą ze szkoły polskiej, a nie wpiszą do czeskiej. Pogróżki takie pisano i na ścianie domu Królów. Żandarmi śledzili, kto to pisał te pogróżki, ale bezskutecznie. W tym tygodniu szwagier Króla Krzeczek, Polak, powiedział, że będzie czuwał całą noc, aby piszącego złapać. Tymczasem w nocy dał się słyszeć strzał i Krzeczek padł trupem na miejscu. Żandarmerya aresztowała Króla, gdyż przyszła do przekonania, że on sam te pogróżki pisał i szwagra, który trzymał stronę żony, a swej siostry, zastrzelił. Każda kłótnia doprowadzić może tylko do nieszczęścia.

Zwaryował, czy go djabeł skusił? W powiecie rawskim zdarzył się straszny, a przytem obmierzły wypadek w dzień ruskich świąt (7 stycznia). Nauczyciel ludowy Rusin, w Smolinie, obok Niemirowa, Aleksander Kizima, upodobał sobie jakąś kobietę w Niemirowie, u której często w ostatnim czasie przepędzał noce, a żonie swej Helenie groził oddawna, że ją zabije, aby mu w jego grzechach nie przeszkadzała. — I rzeczywiście 7 stycznia b. r. spełnił straszny czyn. W oczach swego dwuletniego dziecka przyłożył rewolwer do czoła żony i zabił ją na miejscu. Mordercę aresztowano i odwieziono do Lwowa.

Czytelnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Obłowił się. W Wiedniu niejaki Reicher pozarywał ludzi na 12 milionów koron. Wielu ludzi bogatych ufało mu i dawało pieniądze w celu rozpożyczenia ich na wysoki procent pomiędzy biedniejszych. Z początku wszyscy byli zadowoleni, aż w kwietniu ubiegłego roku Reicher uciekł. Bogacze zaczęli rozpaczać — dopiero teraz ucieszyli się trochę, gdyż Reichera aresztowano we Francyi. Powiadają jednak, że nie wszyscy bogacze przyznają się do strat, bo ich wstyd, że się chcieli na biednych bogacić. — Ludzka krzywda nie tuczy!

Pożarty przez psy. O strasznym wypadku donoszą z Bogumina w Królestwie. Dwaj 10-letni chłopcy Stefek Nowak i Józek Kaźmierczyk poszli do stawu za sadem dworskim, w którym, po spuszczeniu wody, zostały małe rybki. Stefek począł je zbierać, a Józio pozostał na grobli otaczającej staw. Wtem przez sad nadbiegły cztery duże psy. Józio, zobaczywszy je, ukrył się w krzakach w sadzie. Psy popędziły wprost do Stefka, a największy z nich przewrócił go na ziemię.

Chłopiec począł wołać błagalnym głosem: „Piesku! czy ty mnie będziesz gryzł? Piesku! nie gryź mnie!“ Ale rozżarte psy szarpały już na nim ubranie. Wreszcie największy pies chwycił biednego Stefcia za szyję i wydarł ciało aż do kości. Nieszczęśliwy chłopak zalany krwią, drgał chwilę w męczarniach i skonał. Psy ciągle, wyrywając kawały ciała, pożerały je. Obgryzły ciało z ramion, z boków, następnie rozszarpawszy brzuch, zaczęły wywłóczyć wnętrzności, wzajemnie je sobie wydzierając. Nasyciwszy się, trzy psy odeszły, pozostał tylko największy i dalej szarpał zwłoki, ale wreszcie i on się oddalił.



Wtedy Józek, który siedział w krzakach, począł uciekać w pole. Psy zobaczywszy zdaleka uciekającego, puściły się w pogoń, ale gdy przybiegły do krwawych szczątków Stefka, zatrzymały się chwilę. Za ten czas Józio dobiegł do chaty i na szczęście zdołał zamknąć drzwi za sobą, bo już psy go dopadały, wskutek czego ocalał. Na pogrzeb wyszła nietylko cała wieś, ale przybyło też wielu mieszczan z pobliskiego Sieradza.

Wybory w Anglii do parlamentu rozpoczęły się przed kilku dniami i w tym tygodniu mają być ukończone. Zwracają one na siebie uwagę we wszystkich krajach. Najpierw dlatego, że Anglia jest ojczyzną parlamentaryzmu i wszystkie kraje uważają ją pod tym względem za wzór. Powtóre, walkę toczą dwa stronnictwa, tak różniące się w hasłach, że od zwycięstwa jednego lub drugiego zależeć będzie nie tylko polityka wewnętrzna angielska, ale także i zagraniczna i co za tem idzie, pokój europejski. Poprzedni parlament rozwiązany został przed dwoma miesiącami, gdyż konserwatyści odrzucili podwyższenie podatków. Obecnie konserwatyści walczą pod hasłem zbrojenia się przed niebezpieczeństwem najazdu Niemiec i jak dotychczas, wiedzie im się dobrze.



Wybory angielskie słyną z dwóch rzeczy: że nigdzie tak zacięcie nie agitują, ale też nigdzie nie zdarza się tak mało nadużyć wyborczych. Oświata i uczciwość stoi wysoko, zatem nikt nie sprzedałby swego głosu. Natomiast tem gorliwiej idzie przemawianie do sumień i przekonań wyborców najrozmaitszymi sposobami. Zgromadzeń odbywają się setki i tysiące, nieraz na ulicy. Przyjdzie człowiek, który woli jednego kandydata od innego, postawi stołek na chodniku i ma mowę. To każdemu wolno, policya pilnuje tylko, aby było miejsce do przechodu dla tych, którzy słuchać nie chcą i pośpieszają za interesami. Wszystkie mury są oblepione ogłoszeniami, zachwalającemi to lub tamto stronnictwo, tego lub tamtego kandydata. Niektóre ogłoszenia mają po kilkadziesiąt metrów kwadratowych a wszystkie przedstawiają kolorowane obrazki z dowcipami. Przez miasta i wsie ciągną pochody z chorągwiami, napisami itp., na wielkich wozach jadą poprzebierani dziwacznie ludzie i wypowiadają mowy za swoimi kandydatami.



Dwie sceny z wyborów narysowane są na naszych obrazkach. Na pierwszym wypowiada mowę jeden z ministrów. Przyjechał do miasta prowincyonalnego na samochodzie, przyjaciele pomogli mu wejść na wierzch budy, a on przemawia, zachwala program swego stronnictwa, popiera kandydata. Gdy skończy, za dwie godziny pojedzie tym samym samochodem dalej i znowu i w innem mieście będzie przemawiał.

Na drugim obrazku pokazany jest pochód kobiet w Londynie, które chcąc zwrócić uwagę na siebie hałasem, ozdobiły organki chorągwiami, włożyły je na wózek i przygrywają na ulicy tak długo, aż ludzie się zbiegną i zaczną czytać ogłoszenie wyborcze, wybite na boku organka.

Polityka zawraca ludziom głowę także gdy się napiją, Jedno z pism krakowskich taką o tem napisało historyjkę:

Podczas Świąt policya aresztowała włościanina z pod Krakowa za to, że zrobił razem z innymi kamratami wielki hałas w piwiarni. Przespał się w kozie i już na drugi dzień stanął przed sądem. W tem bieda, że jeszcze mu para wódczana z głowy nie wyszła i zdało mu się, że jest posłem. Kiedy sędzia odczytywał pismo od policyi, oskarżony ciągle przerywał, wołając; „Brawa i oklaski! Wybornie! Tak, tak!“ — i tym podobne wyrazy, używane podczas rozpraw w Sejmie lub Radzie państwa. Proces tak się więc odbywał:

Sędzia: Co wy pleciecie? Zwaryowaliście, czy jesteście pijani?

Oskarżony: Brawa i oklaski!

Sędzia: Na wytrzeźwienie dam wam małą karę.

Oskarżony: Wniosek przekazuje się komisyi prawniczej.

Sędzia (poznawszy, że oskarżony jest pijany): Co macie do powiedzenia na oskarżenie? Wedle doniesienia karnego, mieliście we trójkę strażnika akcyzowego, gdy był w służbie, zaciągnąć przemocą do szynku i tam tańcząc, zmuszać go biciem do tańcowania z wami.

Oskarżony: Huczne oklaski!

Następnie oskarżony opowiada awanturę mową bałamutną, bez związku.

Sędzia: Zacznijcież raz z tym tańcem, reszta nas tu nie obchodzi.

Oskarżony: Burzliwe oklaski! Ale tańcować tu nie mogę, bo muzyki niema. (Publiczność śmieje się).

Sędzia: Cóż było podczas tańca?

Oskarżony: Wesołość i oklaski.

Sędzia: Tego mi już za dużo! Pytam się, czy tańczyliście ze strażnikiem i czy podczas tańca przewróciliście go i potłukli?

Oskarżony: Wnoszę zamknięcie dyskusyi. (Publiczność w sali znowu raduje się).

Sędzia: Zdaje mi się, że wam czytanie sprawozdań parlamentarnych całkiem przewróciło w głowie.

Oskarżony: Szemranie na ławach oskarżonych. (Wszyscy śmieją się).

Wreszcie po przesłuchaniu współoskarżonych, sędzia dowiedział się, że oskarżeni strażnika nie przewrócili w jakimś zamiarze wrogim, ale razem upadli, bo wszyscy byli zupełnie podpici. Gdy strażnik zeznawał i utrzymywał, iż musiał tańczyć wbrew swej woli, oskarżony przerwał mu okrzykami:

— Udzielam mówcy nagany! Wnoszę o skreślenie mówcy z porządku dziennego!

Prokurator: Proszę o zastosowanie ustawy.

Oskarżony: Burzliwe oklaski i brawa.

Sędzia ogłasza wyrok uwalniający.

Oskarżony: Żywe, długotrwałe oklaski i wesołość w całej Izbie. Mowca odbiera powinszowania. (Publiczność śmieje się).

Oskarżony: Do następnego punktu porządku dziennego...

Sędzia: Moi kochani, następny punkt porządku dziennego was już nie obchodzi. Bądźcie kontenci i wynoście się do domu. (Publiczność wybucha śmiechem).

Oskarżony: Panie przewodniczący, proszę opróżnić galeryę. (Wesołość w sali).

Woźny wyprowadza z sali pijanego, który we drzwiach jeszcze woła: — Wesołość i oklaski!

Kara boska. Jeden z tych panków w Szwajcaryi, którzy tylko za zaszczytami gonią, a religii i Boga znać nie chcą, był delegatem do Rady powiatowej w Langen. Ponieważ jego wyborcy byli niedowiarkami, więc chcąc się im przypodobać, postanowił usunąć krzyż starodawny, jaki jego pobożni przodkowie na swoich gruntach postawili.



Wyszedł więc z motyką, okopał ziemię, a gdy krzyż chciał ręką przytrzymać, aby się nie za prędko obalił, ciężki obraz Matki Boskiej, umieszczony w pośrodku przed Zbawicielem, spadł z wysokości na jego twardą czaszkę i roztrzaskał ją w kawałki. Czy to był przypadek, czy wyrok boski, trudno sądzić — dość, że ten obrazoburca zamiast do Rady, poszedł do djabła.

Wieś, która nie chce pijaństwa. Z pod Przemyśla piszą nam: Starostwo tutejsze poleciło zwierzchnościom gminnym, aby rady gminne poczęły uchwały, ile należy w gminie nadać koncesyj na wyszynk trunków palonych, po wejściu w życie nowej ustawy propinacyjnej w przyszłym roku. Rada gminna wsi Łętownie na posiedzeniu w dniu 15 stycznia jednogłośnie uchwaliła prosić Starostwo, by w tej wsi nie udzielano żadnej koncesyi na wyszynk trunków Rada gminna chce w ten sposób położyć tamę opilstwu, a w szczególności uchronić młodzież od złych skutków alkoholu. Za ten godny naśladowanie fakt należy się Szanownym Radnym gminy pełne uznanie. Z radością pochwalić trzeba, że nawet radni, mający pociąg do kieliszka, doświadczając widocznie na sobie zgubnych skutków alkoholu, pierwsi, z odznaką radości, głosowali za tą uchwałą i postanowili z całą energią, starać się, aby nie dopuścić do założenia szynku w Łętowni. Gdyby tak postąpiły inne wsie, w których za dużo piją, jak to zrobiła Łętownia, mniejby u nas było rozpusty i zbrodni, a żydzi-karczmarze nie bogaciliby się na ludziach.

Ofiary bieguna. Dziś, gdy po całym świecie rozgłaszają odkrycie bieguna, przypominają uczeni, ile to ofiar pochłonął biegun północny. W pierwszych trzech dziesiątkach lat ubiegłego stulecia padło ofiarą badań podbiegunowych 67 ludzi. W następnych 4 dziesiątkach lat liczba ta doszła do 107 wypadków śmiertelnych, a aż do roku 1900 liczba doszła do 312 ofiar. Połowa w tem Amerykanów: ćwierć Norwegów; na resztę złożyły się inne narodowości. Zupełnego zginięcia wyprawy całej był tylko jeden wypadek, mianowicie Franklina. Ze 120 ludzi załogi jego, która w roku 1845 opuściła Tamizę, ani jeden do Anglii nie powrócił. Z wyprawy Greelego w roku 1880/83 z 26 uczestników wróciło 7, między nimi sam Greely. Znanym jest także los wyprawy francuskiej, z której po trzyletnim pobycie w lodach, przybyły do osad rosyjskich po niewypowiedzianych trudach dwie osoby.

Wzlot najwyższy Lathama, o czem pisaliśmy poprzednio, nie długo był najwyższym. W parę dni potem Paulhan, także Francuz, wzniósł się o 300 metrów wyżej, do 1400 metrów. Niesłychanie śmiali są ci latawce powietrzni!

Zatrucie gazami w kościele. W jednej ze wsi w Niemczech południowych zdarzył się niezwykły wypadek zatrucia gazem wielu osób w kościele. Skutkiem wadliwego napalenia w kościele i przedostania się gazu węglowego do wnętrza kościoła, 30 osób, przybyłych na kazanie, utraciło przytomność. Kazanie i nabożeństwo przerwano i pootwierano wszystkie okna i drzwi, aby do świątyni wpuścić świeże powietrze.

Końskie mięso lekarstwem. Lekarze angielscy zalecają osobom starszym jedzenie końskiego mięsa, które ma bardzo wzmacniać siły. Taksamo postępują lekarze francuzcy. U nas mało kto chciałby jeść koninę nawet na lekarstwo.

Dzik w żołądku węża. Na wyspie Jawie w Azyi, pod równikiem, zabito niedawno węża niezwykłego kształtu i rozmiarów. Pokazało się, że potwór ten, 12 metrów długi, połknął był właśnie małego dzika, wagi 40 kilogramów i wypoczywał po uczcie. Jakkolwiek przed połknięciem pogruchotał swej ofierze kości, to przecież smaczny kąsek rozsadził wnętrzności węża na szerokość półmetrową. Za zbliżeniem się myśliwych był żarłocznik tak bezsilny, iż zdołał ledwie poruszać głową, to też obojętnie przyjął trzy strzały, które pozbawiły go życia.

Pożar w domu obłąkanych. W Zaksonvil w Ameryce w szpitalu dla obłąkanych kobiet wybuchł w nocy groźny pożar, który zniszczył jedno skrzydło budynku. Znajdowało się tam podówczas 300 obłąkanych kobiet, które z wielkim trudem uratowały dozorczynie i dozorcy, niektóre przemocą wyciagając z ukrycia. Dozorcy musieli stoczyć formalną bójkę z niektóremi furyatkami, zanim je zdołano wydostać z płonącego budynku.

Menelik negus (czyli cesarz) Abissynii, zmarł przed miesiącem w swej stolicy, ale wiadomość doszła do Europy dopiero teraz. Abissynia jest to kraj w Afryce, tej wielkości co Austro-Węgry na południe od Egiptu, dawniej nazywał się Etyopią. Jest to kraj chrześciański, ale nie katolicki, obrządek jego nazywa się koptyjskim. Niegdyś cywilizowany, powoli dziczał i państwo się psuło skutkiem braku ładu i oświaty. Dopiero przed czterdziestu laty, gdy negusem został Menelik, zaczęło się tam poprawiać Był to człowiek mądry i znał cywilizacyę europejską. Objąwszy rządy, twardą ręką robił porządek, naprawiał, uczył. Dobre skutki okazały się przed siedmioma laty, gdy niespodzianie pobił na głowę armię



włoską. Włochy bowiem zajmując tam swemi koloniami cały brzeg afrykański, robiły trudności handlowe Abissynii, która odcięta jest od morza. Niedopuszczali kupców, na towary abissyńskie nakładali wielkie cła i opłaty. Wtedy Menelik wypowiedział wojnę Włochom, choć miał sto razy mniejszą armię. Wojska mniej było, ale lepiej wyćwiczone, posłuszniejsze i odważniejsze od włoskiego. To też Włochy zostały pobite na głowę z wielką hańbą i musiały zawrzeć niewygodny dla siebie pokój.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

PP.: Jan Kasza z N.: czeki wysłaliśmy razem z 3-cim Nrem. Za życzenia dziękujemy i nawzajem pozdrawiamy, a po starej znajomości prosimy o jednanie prenumeratorów. Mamy nadzieję, że połowa gminy zaprenumeruje *Rolę*. Stanisław Stasicki w N.: Wysyłamy, a prosimy o spełnienie obietnicy. — Piotr Moskal w G.: Całego rocznika *Roli* z ubiegłego roku już nie mamy. Początkowe numera z tego roku wysyłamy. Prosimy spieszyć się, bo kto do 1 lutego nie nadeśle prenumeraty, może z powodu braku nie otrzymać styczniowych numerów. — Kozicki w S.: Kalendarz wysłaliśmy z nrem 2-gim. Prosimy upomnieć się na poczcie. My z naszej strony wszelkich starań dołożymy, aby wyśledzić gdzie zginął. — Ignacy Wszołek w W.: *Rolę* wysyłamy Kalendarz zachowamy, ale prosimy spieszyć się z prenumeratą. — Szymon Szymański w P.: Kto dostaje nagrodę za rozwiązanie zagadek rozstrzyga los. Gdy Pan z każdego numeru będzie nadsyłał rozwiązania, a przytem będzie prenumeratorem *Roli*, to może nie jedną, ale kilka nagród w roku otrzymać. Zły tylko towar przemocą wpychają w rękę, zaś o wartości *Roli* dostajemy codziennie dziesiątki pochlebnych listów. — Kocząb Jan w W.: Wysłaliśmy. — Franciszek Moskal w G.: Wysyłamy. — Walenty Lach w S.: Rozwiązanie z Nru 1 *Roli* było dobre, ale przyszło zapóźno. Prosimy uważać na termin. — Lubas Wojciech w G.: Wysyłamy. — Józef Matuła w N.: Posyłamy lecz czekamy na prenumeratę. — Józef Dyrcz w J.: Posyłamy. — Julian Kupiec w. T.: Wysyłamy, ale jeżeli Pan chce dostać Kalendarz trzeba koniecznie przysłać prenumeratę w styczniu. — Leon Łętowski w S.: Wysyłamy według życzenia i prosimy o dotrzymanie obietnicy. — Jan Gokój w J.: Wysyłamy i prosimy o zachęcanie do prenumerowania *Roli*. Jan Rączka w O.: Kalendarz wysłaliśmy z Nr. 3-cim. Czy jeszcze go WPan nie otrzymał? Prosimy o odpowiedź, gdyż, jeżeli nie, to zareklamujemy. — Karol Kaniuczak w B.: Wysłaliśmy. — Józef Stopiak w N.: *Rolę* wysyłamy, Kalendarz wyślemy, gdy otrzymamy prenumeratę. Wacław Tomaszewski w P.: Wysyłamy. — Grzegorz Bryksa we Francyi: Prosimy zaprenumerować *Rolę*, a udzielimy obszernej odpowiedzi, bo tylko prenumeratorom odpowiadamy obszernie, choćby na pytania żartobliwe. Rozwiązanie dobre, ale spóźnione. — Walenty Gierula w N.: *Rolę* wysyłamy. Kalendarz wyślemy po otrzymaniu prenumeraty.— Jan Makuch w P.: *Rolę* wysyłamy najregularniej; Kalendarz wysłaliśmy z 3-cim nrem *Roli*. Prosimy upomnieć się na poczcie, a my z swej strony zrobimy wszystko, co potrzeba. — P. Dziadkowiec w B.: Cieszy nas bardzo, że Kalendarz podobał się tak bardzo. Będziemy się starali robić prenumeratorom nieraz miłe niespodzianki. — Piotr Owczarczyk w R.: Odpowiadamy listownie.

W dalszym ciągu całoroczną prenumeratę nadesłali PP.: Władysław Odała z O., Piotr Soboń z K., Józef Wiśniowski z B., Jan Kozioł z Ch., Wojciech Knapik z B., Franciszek Gwóźdź P. h., Henryk Mężyk z O., Maryan Rylski z O., Adam Warchoł z Z., Władysław Stefański z G., Michał Cwynar z M., Władysław Borzęcki z W. R., Józef Gniadek z B., Franciszek Potempa z B.—Tym Kalendarze wysłaliśmy z nrem 3-cim *Roli*. Dalej nadesłali PP.: Ks. Adam Warzewski z Ch., Józef Sowa z S., Kółko rolnicze z Górek, Marcin Jasieński z M., Szymon Dyma z Ł., Maciej Wojtowicz z M, Jan Wilk z O., Józef Ross z P., Ludwik Zięba z L., Piotr Twardzik z C., Marya Hupkowa z K., Jan Kawalec z P., Jan Kamykowski z P., Jan Bornał z Z., Karol Bania z B., Władysław Ochęduszko z J., Jan Prus z Cz., Karol Kaninczak z B., Marcin Adamski z N., Jan Drąg z N., Michał Niewola z S., Stanisław Tomaszewski z H., Franciszek Wojtynar z T., Towarzystwo rolnicze Oświęcim, Wojciech Janicki z S., Józef Ogorzały z S., Urząd Gminny z Prysietnicy, Jan Banach z B., Dr. Franciszek Fierich z K [8 K], J. Adamczyk z R., Stanisław Bochniewicz z T., Antoni Kulik z K., Józef Buczkowski w B., Jan Danicki w D., Michał Bednarski w K., Jan Pstruś w M., Ks. M. Kosaczyński w P., Jan Kudela w B., Ks. Jan Koza w Ż., Józef Łyczak w H., Wincenty Molicki w N., Zofia Leja w G., Jakób Prockal w Z., Tomasz Lachcik w P., Wincenty z Drozdowa Byszewski w L., Józef Ralski w O., Michał Szymski w D. W., Piotr Jaworczak w B., Kaleta w W., Maryan Dydyński w R., Kazimierz Piliński w T., Jan Szpak w K., Kółko rolnicze w Grębowie, Ks. Władysław Rychlik w R., Oskar Bonkowicz Sittaner w T., Wincenty Tęczar w D., Kutyna Jakób w N., Antoni Bogacki w K., Franciszek Paleta w L., Zwierzchność gminy w Korabnikach, Wincenty Zwilling z R., Ludwik Dymitrowicz z R., Jan Kras, sekretarz gminny z G., Jan Uchwał z G., Franciszek Florek z G., Józef Florek z G., Franciszek Kępiński z M., Wojciech Krzonek z K., Ignacy Grabowski z K., Jan Surma z K., Franciszęk Jurczy z O. 6 kor., Kółko rolnicze z Rudawy małej, Franciszek Zajączⁱ B. W., Michał Jastrzębski z D., Wojciech Suwada z S., Jan Babik z M.

Antoni Fornal z R., Kajetan Moskwa z L. Ludwik Świder z C., Jan Kowal z P., Stanisław Drabik z Z., Maciej Ludek z Cz., Karol Sowa z L., Konstanty Skoczek z R., Jacek Obrochta z S., Kazimierz Matuszczak z Z, Ignacy Lewandowski z Ł., Stanisław Matwij z D., Leopold Stanecki z D., Kółko rolnicze w P., Dominik Majka w K., Bartłomiej Barcik w M.. Michał Olszowski w Cz., Jan Krzemieniowski w M., Stanisław Plichta w Cz., Ignacy Mrozik w Z., Bronisław Broniszewski w B., Jan Drąg w Z., Aleksander Barański z G., Kazimierz Pasternak z D., Jan Magdowicz z Cz., Franciszek Lutwak z G., Bartłomiej Jakliński z T., Maciej Smoczek z K., Ignacy Rudnik z Z., Kasper Nodzyński z Sz., Konstanty Pieróg w D., Franciszek Jurnik z T., Kasper Kozik z D., Stanisław Marek z S., Antoni Wróbel z N., Kazimierz Jabłoński z Cz., Wojciech Wiącek z D., Jan Putyra z L., Karol Stopka z Cz. Ignacy Ziomek z Rz., Piotr Krasowski z M., Mikołaj Banek z D., Michał Palczyk z J., Sebastyan Pantoła z W., Urząd parafialny z Ł., Dominik Janczewski z L., Kazimierz Morwa z Z., Jan Połomski z L., Wojciech Bałuk z C., Jan Stypek z D., Ignacy Ziembicki z D., Kazimierz Bereziuk z S., Karol Bałański z D., Jan Pytel z H., Franciszek Nosek z M., Ignacy Porek z D., Franciszek Ochab z T., Dominik Fereł z L., Maciej Marchewka z M., Franciszek Migdał z K., Jan Cap z B., Bernard Buczek z D., Karol Futarski z L., !Mikołaj Ostapek z N., Michał Bosak z K., Marcin Biestrak z Cleveland w Ameryce, Stanisław Borek z D., Jan Bryk z L., Marek Borecki z T., Józef Cieślik z L., Jan Romak z Sz., Cyryl Kusy z P., Maciej Żądło z L., Maciej Szpilka z K. Jan Fryc z M., Marek Jurczyk z P., Stanisław Domagalski z S., Jędrzej Powalak z T., Szczepan Łazęga z Z., Michał Machoń z W., Józef Berent z D., Michał Muciek z P., Ferdynand Karasiuk z Cz., Jan Hudyba z L., Antoni Wrona z R., Czesław Sosiński z L., Karol Pardyk z W., Michał Ogonek z W., Kazimierz Ospały z L., Ignacy Kozubek z D., Maciej Wargała z J, Michał Burek z J., Stanisław Potępa z T., Michał Kluska z D., Jan Słabik z L., Maciej Miazga z Szcz., Franciszek Furmański z L., Stanisław Szczepański z Z., Mikołaj Drągala z P., Jan Knapiński z L., Stanisław Ziembicki z K., Karol Kruzik z G., Szczepan Osmola z K., Jan Ortwin z Rz., Konstanty Mucha z W., Franciszek Grobecki z D., Kazimierz Iglicki z P., Stanisław Szczepkowski z L., Jan Mach z D., Ignacy Durdzik z L., Paweł Barnak z K., Kasper Kozak z Cz., Michał Moskal z J., Antoni Franczak z Ł., Michał Myjak z D., Franciszek Konarski z L., Michał Madejski z L., Stanisław Ozga z D., Jacenty Rogala z R., Mikołaj Ziembik z Cz., Feliks Róg z Cz., Stanisław Bortusik z D., Aleksander Baltaziński z K., Szczepan Szurmiak z G., Kajetan Spławiak z Cz., Antoni Alderowicz w Z., Michał Małotka z l., Józef Zieliński z M., Karol Dzik z D., Michał Kurgan z L., Antoni Ptak z S., Walenty Skórka z Cz., Maciej Dudek z P., Jan Burdak z W., Kazimierz Mitera z G., Walenty Porada z Cz., Marek Janas z L., Franciszek Ostręga z T., Mikołaj Michalski z D., Stanisław Brzezowski z T., Jakób Wolak z L., Izydor Mikucki z L., Kasper Wojnas z D., Julian Krupski z Cz., Franciszek Szczygieł z D., Jakób Lewak z K., Cyryl Kubik w N., Paweł Wróbel z Cz., Dominik Rudy z L., Stanisław Szczerba z D., Andrzej Zimny z Ł., Augustyn Babik z H., Maciej Domagała, Wincenty Dudzicki z P., Wojciech Pyrek z Cz., Jadwiga Myrdzińska z Sz., Kasper Mydlik z T., Jan Kowalik z B., Ignacy Pytliński z Ł., Dominik Łazęga z D., Franciszek Kasprzyk z B., Ignacy Jamrozik z T., Franciszek Kubik z W., Jan Pabian z Z., Karol Wawrzyniak z P., Izydor Druciak z Z., Anastazy Woliński w L., Onufry Kozielnik z S., Stanisław Słowiczek z Szcz.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 18 stycznia:

Buhaje	Kor.	120	do	210	za sztukę
Woły z paszy	„	220	„	250	„
Krowy	„	110	„	218	„
Jałówki	„	70	„	120	„
Cielęta	„	19	„	67	„
Swinie	„	132	„	160	za 100 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie 18 stycznia.

Pszenica	Kor.	13·60	do	14·00	za 50 kg
Żyto	„	9·80	„	10·00	„
Jęczmień	„	7·70	„	7·90	„
Owies	„	8·10	„	8·20	„

PRZEKONAŁ.

— Janklu, kupiłem od was kłódkę, ale całkiem nie chce się otwierać.

— Nu, to wam jeszcze źle, przecie kłódka jest na to, aby się dobrze zamykała.

LUDZKA RZECZ...

— Więc zbiliście kobieto swego męża do krwi?

— Panie sędzio... czy to się panu w domu nigdy nie przytrafi?

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.